

kich i przystępnych słowach „Ojcze nasz” streścił wszystko, o co i jak modlić się należy. Nauczył ich tym modlitwy głównie ustnej, odnoszącej się do pewnych chwil i okoliczności życia, a zamkniętej w danych słowach i własnym przykładem naukę tę potwierdził. Na pustyni przez dni czterdzieści modlił się i pościł; oddalał się na osobność, aby się modlić, jak to Ewangelia wspomina; modlił się przed wskrzeszeniem Łazarza, przed wyrzucaniem złych duchów, przed rozmnożeniem chleba; modlił się w Ogrójcu, na krzyżu, Bogu ducha oddając; modlił się za prześladowców, modlił się za wiernych. W liturgii zebrane są te modlitwy, tak jak i wiele innych w Piśmie św. zawartych, a Duchem Bożym natchnionych.

Ileż tam modlitw rozmaitych według chwili i potrzeby, modlitw błagalnych i dziękczynnych! Duchem tych modlitw przejąć się trzeba, uczyć się ich na pamięć, przyswoić je sobie; w trudnych, bolesnych czy radosnych chwilach, powtarzać te, które najlepiej w danym razie wyrażają wzruszenia i potrzeby duszy; w nich czerpać światło, siłę, ukojenie. Wszak na to Duch święty je natchnął i Kościół nam je podaje? Cała mądrość życia w tym się zawiera, aby u tego źródła szukać pomocy i pociechy.

Ważną jest rzeczą wprawić się do używania kościelnych modlitw, zawartych w kościelnych modlitewnikach, mszalikach i zbiorach, w kościelnych liturgicznych obrządkach i nabożeństwach, nie poprzestając na książkach do nabożeństwa, które acz niekiedy bardzo dobre i mogące w danej chwili pewną pomoc przynieść, zawsze jednak z czasem się sprzykrzą czy to przesadą wyrażen, czy kształtem, czy samą treścią nawet, gdyż bądź co bądź nie mogą dorównać modlitwom Pisma św. i Ojców Kościoła; te jedynie są odpowiednie dla wszystkich ludzi, we wszystkich stanach, po wszystkie wieki, tym samym stwierdzając swe Boskie pochodzenie.

Są jednak chwile, podczas których modlitwa w określonych słowach staje się niemożliwa, a chcąc się do niej zniewalać w czasie na modlitwę przeznaczonym, doznaje się nie-

zmiernego znużenia bez żadnego pożytku. Toteż zrozumieć trzeba, że modlitwa, choć się posługuje zwykle słowami, nie jest od nich zależną, gdyż nie polega na słowach, ale na jednoczeniu się duszy z Bogiem, a to odbywać się może w sposób zupełnie bierny i milczący. Taka modlitwa polega na skupieniu się w obecności Bożej i jeżeli się tak wyrazić można, na zatopieniu swego jestestwa ludzkiego w jestestwie Bożym. I czy się to zdarzy podczas Mszy św., czy wobec Przenajświętszego Sakramentu, czy w czasie rozmyślania, najistotniejsze korzyści dla duszy przynieść może, sprawiając zupełne i radosne poddanie się woli Bożej, wyrozumiałość i dobroć względem bliźnich, sumienne wykonywanie obowiązków, panowanie nad sobą, pokorę, spokój, pogodę. Po tych też owocach poznać i ocenić się daje.

Do wszelkiej jednak modlitwy, wyrażonej słowami, a nawet do tej milczącej, która polega na skupieniu się w obecności Bożej, klęcząc, z zaprzestaniem wszelkiego innego zajęcia, nie można stosować rozkazu Chrystusowego o modlitwie nieustającej. Ten rozkaz, zawarty w słowach; „Módlcie się, nie ustawajcie nigdy!”²², stosuje się do całego nastroju życia, do usposobienia wewnętrznego, do nieustającej pamięci na obecność Bożą, do pobudek, dla których sprawy nasze wykonujemy tak, ażebyśmy, według słów św. Pawła, czy to jemy, czy pijemy, wszystko na chwałę Bożą czynili. Taka modlitwa powinna w istocie nigdy nie ustawać.

Celem człowieka doczesnym i wiecznym, a zatem celem wszelkiej modlitwy i pracy jest jednoczenie się z Bogiem przez miłość, nie tylko w niebie, ale już na ziemi o tyle, o ile ułomność ludzka na to pozwala. To jest właśnie tym „jednym potrzebnym”²³, za obranie którego Chrystus Pan siostrę Marty pochwalił.

Zbliżenie się do Chrystusa za pomocą rozmyślania, skupienia i modlitwy niechybnie budzi miłość ku Niemu.

²² 1 Tes 1,17.

²³ Łk 10,41.

O miłości zaś wiemy z ust Chrystusa, że ona nie polega na czczych słowach, ani na wrażliwej uczuciowości, ale na pełnieniu woli Jego. Ona to, stając się pobudką wszystkich czynności, do tego stopnia je ułatwia, że „brzemie Chrystusowe”²⁴ istotnie staje się lekkie, a „jarzmo Jego”²⁵ wdzięczne. Ona to, wszystkim czynnościom towarzysząc, nawet najmniejszym nieskończoną wartość nadaje i sprawia, że za „kubek zimny wody”²⁶, podanej dla miłości Chrystusa, Królestwo Boże jest obiecane.

„Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje”²⁷. Chrystus, poznany i ukochany, w całym tego słowa znaczeniu skarbem dusz naszych się stanie, my w Nim mieszkać będziemy, a On w nas. Miłość Chrystusowa wykluczy z serca wszelką miłość niską, oczy odwróci od wszelkiej ziemskiej pożądlivosti, uszy zamknie na ludzkie względy. Pojmiemy za św. Teresą, że zbyt jest chciwym ten, komu Bóg nie starczy. Wystarczy On za wszystko; umysł, duszę, serce opanuje i wszystkie władze w sobie zwięże, tak że oczyszczeni z tego, co ziemskie, już na tej ziemi w pewnej mierze i w pewien sposób zakosztujemy tego, co obiecane ludziom czystego serca, że „Boga oglądać będą”²⁸.

Do najważniejszych czynników w życiu duchowym należą oczywiście Sakramenty spowiedzi i Komunii św. Ale dlatego właśnie, że są tak ważne, tyle o nich dzieł pierwszorzędnych i dla każdego przystępnych istnieje, że tu można by tylko nieudolnie powtórzyć, co już często i doskonale powiedziane było przez upoważnionych do tego mistrzów.

Ograniczymy się do przypomnienia wskazówek, o których często się zapomina ze szkoda dla duszy.

Spowiedź, trzeba pamiętać, jest sakramentem pokuty,

²⁴ Mt 11,30.

²⁵ Tamże.

²⁶ Mt 10,42.

²⁷ Mt 6,21.

²⁸ Mt 5,8: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.”

pokuty więc przede wszystkim szukać w niej trzeba. Ulga, pociecha, radość z dobrej spowiedzi zwykle wynikają, ale nie są celem ani warunkiem, a zatem nie trzeba według nich sądzić o wartości spowiedzi.

Najlepszą jest spowiedź, której towarzyszy największa skrucha. Dla otrzymania tej skruchy nie unikać upokorzenia, które z dokładnej spowiedzi wypłynąć może, nie oszczędzać miłości własnej i skoro chodzi o grzech jakiś, np. niecierpliwości, ciekawości, zazdrości, wyznać, do jakich słów i uczynków był on powodem. Nie spowiadać się z uczuć, wrażeń, skłonności, pokus, chyba o tyle, o ile się do nich powody daje; spowiadać się z wyraźnych czynów, słów, myśli i opuszczeń, a także z okazji do grzechu, jeżeli się ich nie unika. Pamiętać należy, że nie mimowolne poruszenia i uczucia, jakkolwiek nie dobre i gwałtowne, lecz czyny, słowa, myśli i opuszczenia z pełnym zezwoleniem i zupełnie świadomie popełniane, grzech stanowią.

Częste spowiadanie się jest bardzo korzystne, ale długie i rozwlekłe spowiedzi, zdaniem mistrzów życia duchowego, są szkodliwe. Niepodobna, spowiadając się często, spowiadać się długo bez wpadania przy konfesjonale w rozmowy, które ściśle do spowiedzi nie należą i są prawie zawsze dla niej ze szkodą. Spowiadać się więc krótko, wyraźnie, nie mieszając żadnych niepotrzebnych opowiadań, nazwisk itp.

Spowiedź nie powinna ograniczać się jednak do samego wyznawania grzechów, trzeba nadto dać spowiednikowi wyobrażenie o pragnieniach i dążnościach, które Bóg wlał do duszy.

Pragnienie zbawienia jest wspólne wszystkim ludziom dobrej woli, ale pragnienie doskonałości, bliższego podobieństwa do Chrystusa, ściślejszego połączenia się z Bogiem, stanowi dar wyborowy, z którego szczególny rachunek zdać przyjdzie. Dary Boże i światła, które Bóg duszom udziela, nie są sobie równe, a otrzymane światła i łaski dają miarę wynikających stąd obowiązków. Sądząc według skali łask otrzymanych, przewinienia przewinieniom też nie są równe i to,

co nie jest wielkim grzechem dla jednego, może stanowić ciężkie sprzeniewierzenie się dla drugiego. Niewierność łasce jest owym zakopaniem „talentu”²⁹, za które Chrystus Pan tak surowo skarcił niedbałego sługę. Spowiednik powinien wiedzieć, jakich łask Bóg udzielił duszy, aby zrozumieć, czego od niej żąda, ażeby ją świadomie sądzić i odpowiednio do woli Bożej nią pokierować!

Jeżeli najważniejszą rzeczą w spowiedzi jest wzbudzenie jak największej skruchy, o tę właśnie skruchę przed spowiedzią i po niej gorliwie się starać i modlić trzeba. Przed spowiedzią trochę czasu poświęcić na zastanowienie się przed Bogiem nad potrzebą poprawy, nad sposobami do niej, nad mającymi się powziąć postanowieniami. Ale nade wszystko korzystać z owych chwil błogosławionych, kiedy krwią Chrystusową obmyci, nie tylko że nie jesteśmy dla Boga przedmiotem gniewu i obrzydzenia, ale przeciwnie, największą w oczach Jego posiadamy wartość.

Nie trzeba, jak to niektóre osoby mylnie mniemają, spieszyć prosto od spowiedzi do Komunii św. w obawie, aby między rozgrzeszeniem a przystąpieniem do Stołu Pańskiego w grzech jaki nie wpaść. Taka obawa pochodzi zwykle z niedokładnej znajomości katechizmu; w katechizmie też szukać trzeba nauki potrzebnej do przystępowania do Sakramentów.

Do Komunii św. trzeba przystępować jak najczęściej, nawet codziennie, jeżeli poważne przeszkody (choroba lub obowiązki stanu) nie stoją na przeszkodzie. Nie można się też uchylać od częstej Komunii pod pozorem niegodności. Do Komunii św. nie przystępuje się dlatego, że się tego jest godnym, bo wówczas nikt by przystąpić nie mógł, tylko dla tego, że Bóg jest miłosierny, a że człowiek jest nieskończenie nędzny i że nieskończenie tego miłosierdzia potrzebuje.

Po Komunii św., jak po spowiedzi, nie godzi się natychmiast z kościoła wychodzić. Po Komunii św. kilka minut po-

²⁹ Mt 25,26-30.

święcić trzeba na skupienie i modlitwę dziękczynną. Jeżeli kiedy, to w tej właśnie chwili powinna dusza w obecności i posiadaniu Pana swego się skupić, zwracając się ku Niemu krótkim słowem i westchnieniem i wsłuchując się w to, co On sam wewnątrz duszy mówi, nie słowy wyraźnymi, ale wzmocnieniem wiary, nadziei i miłości, pobudzeniem do głębszej skruchy, do mężniejszych postanowień, do gorętszych pragnień cnoty, uspokojeniem w niepokoju, ukojeniem w boleści, utwierdzeniem w pokorze przez lepsze poznanie prawdy za pomocą światła Bożego.

Dlatego też niedobrá jest rzeczą zaraz po Komunii św. czytać mnóstwo modlitw w książkach do nabożeństwa. Tymi modlitwami trzeba sobie pomagać do skupienia, ale nie można na nich poprzestać, bo nie o to chodzi, ażeby cudzymi, lecz o to, żeby własnymi słowami do Ojca niebieskiego przemawiać; własne, a nie cudze potrzeby i dolegliwości Mu przedstawiać, własne pragnienia i myśli wyrażać, o ratunek Go prosząc.

Wielce pożądaný w pracy duchowej jest kierunek dobrego przewodnika. Nie jest rzeczą niezbędną, ażeby tym przewodnikiem był ksiądz, spowiednik, ale niezbędne jest, żeby ci, którzy drugimi kierować mają, sami byli dobrze obeznani z tym, czego uczą. Uczyć może pracy wewnętrznej tylko ten, kto sam tej pracy się oddaje i ma w niej pewne doświadczenie; uczyć może pokonania namiętności tylko ten, kto sam pracuje nad pokonaniem własnych, a walki z pokusami tylko ten, kto ze swoimi walczy. Przewodniczyć więc może zwykle dobra matka, dobry ojciec, dobry mąż, według słów św. Pawła³⁰, który nakazuje, ażeby mężowie żony swoje uczyli; przewodniczyć w zwykłej pracy duchowej może jakakolwiek światła, doświadczona, cnotliwa i cierpliwa osoba.

Gdyby spowiednik mógł być zarazem przewodnikiem, wielkie niewątpliwie byłyby stąd korzyści, wiemy jednak z ust św. Franciszka Salezego, że takim jest jeden na tysiąc,

³⁰ Por. Ef 5,21-33; 6,1-9.

a z tym jednym nie zawsze spotkać się można. Niepospolitej w istocie potrzeba mądrości i roztropności, ażeby podwójna władza spowiednika i przewodnika, skupiona w jednym ręku, przy częstych stosunkach, mogła wyjść na korzyść pracy duchowej.

Ale brak dobrego spowiednika i przewodnika nie może uwolnić od obowiązku pracy nad własnym uświęceniem. Pomoc do tego pierwszorzędną znaleźć można w książkach. Św. Franciszek Salezy w młodości swojej w braku przewodnika przez długie lata sam się kierował w pracy wewnętrznej wedle wskazówek zawartych w *Walce duchowej* ojca L. Scupoli³¹. Wielu innych świętych szukało przewodnictwa w dobrych książkach.

Mówiąc o pracy duchowej, nie można pominąć jednego z najskuteczniejszych do niej środków, tj. rekolekcji. Skądinąd, nie ma potrzeby rozpisywać się o rekolekcjach, bo jest mnóstwo książek i to najlepszych, o tym przedmiocie. Zresztą kierunek rekolekcji nie należy do osoby, która je odbywa, tylko do kapłana, który je daje i który wie najlepiej, gdzie się zaopatrzyć w odnośne wskazówki, jeżeli jest odpowiednio wykształconym; o rekolekcje zaś tylko do takiego udawać się trzeba.

Św. Ignacy mówi, że na rekolekcje trzeba wejść całym, tj. ze wszystkimi władzami ducha, trwać na nich samotnie tj. w odosobnieniu od wszelkich trosk, zajęć i stosunków, a nareszcie wyjść z nich innym tj. z lepszym zrozumieniem zadania swego na świecie, z lepszą wolą i mocniejszym postanowieniem uczynienia mu zadość.

Bardzo pomocne w duchowej pracy jest odbywanie rekolekcji co roku albo co lat parę, a także przed powzięciem ważnych postanowień. Służą one do tego, by rozpoznać powołanie, szukać światła w danej chwili i danych okolicznościach; służą do naprawy życia, do utwierdzenia w cnocie, do uświęcenia duszy.

³¹ Lorenzo Scupoli, *Walka duchowa*, tł. ks. A. Jełowicki, Kraków 1882.

Tak jak podróżny, daleką idący drogą, okrywa się kurzem, odzienie zużywa, siły wyczerpuje – i ustałby, nie doszedłszy celu, gdyby od czasu do czasu nie wytchnął i nie pokrzepił się, tak i chrześcijanin walką codziennego życia wyczerpany, wpada czy to w rozproszenie i gorączkowość, czy to w opieszałość i zniechęcenie i potrzebuje raz po raz siły skupić, odnowić się duchowo, lepszy porządek w życiu zaprowadzić. Bez tego wszelkie zachody mogłyby pójść na marne, upadłby człowiek pod ciężarem trudu, a małe zebrał owoce.

Kto wśród takiego wiru czy takiej ospałości zechce czas pewien poświęcić na rekolekcje, ten wielkie z nich częstokroć odniesie korzyści, „Kościołem Ducha św.” być mamy, według słów Pisma św.³² Św. Ignacy, podając cały szereg rozmyślań, w odpowiednim porządku ułożonych, uczy, jak tę budowę od samych podwalin do szczytu doprowadzić.

Po odbyciu dłuższych rekolekcji dobrze jest co miesiąc jeden dzień poświęcić na odnowienie powziętych postanowień i szczególny rachunek sumienia w tym kierunku. Takie miesięczne rekolekcje nie wymagają całodziennego odosobnienia; wystarczy zdobyć sobie parę godzin zupełnego skupienia.

Kościół podaje wiele innych jeszcze środków pomocnych do uświęcenia, mających zatem mniejszy lub większy związek z pracą duchową. Do pierwszorzędnych należy słuchanie Mszy św., obowiązkowe w niedziele i święta, dowolne w dni powszednie. Msza św. jest istotnie osią życia chrześcijańskiego i niepodobna dość namawiać wszystkich katolików, ażeby z mszalików dostępnych dziś dla wszystkich wiernych uczyli się rozumieć doskonale wszystkich jej części i obrzędów, żeby istotny udział brali w tej Ofierze, jednocząc się z nią intencją, modląc się z mszału i komunikując, ażeby się wystrzegali bywania na niej przez pobożną rutynę i jakby dla spokojnego przebycia czasu: takie bywanie na Mszy św. jest rodzajem świętokradztwa.

³² 1 Kor 3,16.

O innych pobożnych a dowolnych praktykach, przeróżnych bractwach, stowarzyszeniach, pielgrzymkach itd. tyle tylko powiedzieć by tu można, że we wszystkich udziału brać nie podobna, że trzeba zatem wybierać między nimi te, które w danych okolicznościach najskuteczniej do celu doprowadzają, a którymi podołać można bez obarczania się nad czas i siły i bez zaniedbania obowiązków stanu. Niedopełnienie podobnych praktyk nie stanowi grzechu, nie jest zaś rzeczą korzystną przyjmować zobowiązania, których dla braku sił i czasu zaniechać jest się zmuszonym. Takie lekkomyślne obarczanie się mniemanymi obowiązkami i gorączkowe ich wykonywanie czasem istotniejsze obowiązki na szkodę naraża i zupełnie mija się z celem.

Czy to pracujemy ręcznie, umysłowo czy duchowo, nic w naszej pracy nie powinno być dowolne ani zostawione na pastwę chwilowego widzimisię i przemijających skłonności. Im więcej ujmemy czynności nasze w karb poprzednio ustanowionego porządku, tym większa w nich będzie zasługa, tym większa dokładność w ich wykonaniu, tym większa oszczędność sił i czasu, tym większa równowaga umysłu i duszy.

Pan Bóg wszystko zrobił, jak wiemy, z „miarą, wagą i porządkiem”; tak samo Pan Jezus żadnej sprawy życia swego nie puści na pastwę nieprzewidzianych wypadków. Za Jego przykładem trzymajmy się miejsca, godzin, sposobów dla każdej rzeczy właściwych. Dopomoże to do przewyciężenia wrodzonej nam miękkości i opieszałości, wykształci posłuszeństwo i karność, tak bardzo we wszelkiej pracy potrzebne. „Mąż posłuszny będzie mówił zwycięstwo”³⁴.

Nic bardziej i skuteczniej nie przyczynia się do postępu w pracy duchowej, jak roztropnie zrobiony rozkład czasu i zajęć i wierne przestrzeganie go. Rozkład taki obmyślany z przezornością na podstawie doświadczenia powinien stanowić istotną regułę życia, opartą na ogólnych zasadach ka-

³⁴ Prz 21,28.

techizmowych, a zastosowaną do okoliczności i osobistych obowiązków stanu – nie należy lekceważyć jej sobie za byle jaką nieprzewidzianą przeszkodą. Kto się raz wprawi do przestrzegania roztropnie ułożonego porządku życia, ten i w chorobie i w podróży, można by prawie powiedzieć, że wśród pożaru i powodzi, pewien ład zbawienny utrzymać potrafi, ład, który zapewnia spokój, przyzwoitość, panowanie nad sobą, przytomność umysłu i zaradność, a zarazem stanowi oszczędność czasu, grosza i sił fizycznych.

Ze względu na ważność rzeczy i na tak ważny obowiązek stosowania się do raz zrobionego rozkładu zajęć, robić go trzeba z wielkim zastanowieniem, prosząc Ducha św., aby go sam natchnąć raczył, uwzględnić w nim potrzebę trojkiej pracy i choć zwykle nie podobna każdej równą ilość czasu poświęcić, to jednak koniecznie dla każdej wyraźną przeznaczyć chwilę. Nie nakładać na siebie obowiązków, o których się nie ma pewności, że się wykonać dadzą; rozróżniać zajęcia, które można i trzeba robić o regularnych godzinach, jak wstawanie, a szczególnie udawanie się na spoczynek, siadanie do stołu, itd., od tych, których nie podobna co do minuty o danej chwili wykonać. Toteż starając się o największą możliwie dokładność pod względem tego, co przewidzieć i ustalić się daje, zostawić sobie pewną acz niezupełną swobodę odnośnie do zajęć, które nie są wspólne i w których się nikogo na czekanie nie naraża. Co do zajęć tego rodzaju wystarczy postanowić sobie, że się tyle a tyle czasu poświęci na domowe porządki, na pisanie listów, na utrzymywanie rachunków, czytanie, rozmyślanie, pobożne ćwiczenia, itd.; postanowić sobie, od czego zacząć, co uczynić przed południem, co po południu itp., kierując się roztropnością i w niej szukając miary i równowagi, bez zachowania których praca przeciąża siły i zamiast być zbawienną, staje się po prostu morderczą.

Roztropność powinna nauczyć liczenia się z siłami i zdolnościami, tak ażeby nie podejmować więcej, niż uczynić można, ażeby pracując ile sił starczy, umiejętnie siły te pod-

trzymywać i rozwijać odpowiednim pożywieniem, dostatecznym wypoczynkiem i wszelkimi warunkami do długotrwałej pracy niezbędnymi. Mądry gospodarz wołu i konia roboczego nie pieści, ale siły ich szanuje, aby je lepiej wyzyskać: tak samo postępuje człowiek roztropny względem sił swoich czy to fizycznych, umysłowych czy duchowych.

Warto zwrócić uwagę na to, że częsta zmiana zajęć dla niektórych osób, zwłaszcza młodych, jest korzystną i stanowi rodzaj wypoczynku, ale dla starszych rzecz ma się wręcz przeciwnie. Należy i to uwzględnić przy rozkładzie zajęć i czasu, a zajęcia rozkładać raczej na dni, niż na godziny. Przeznaczyć np. jeden dzień lub poranek na pisanie listów, inny na rachunki i interesy, inny na robotę ręczną, odwiedziny itd. Jeżeli nie można zadośćuczynienia wszystkim obowiązkom umieścić w jednym dniu, rozłożyć je na cały tydzień lub miesiąc, byleby każda czynność miała swój czas właściwy i w swoim czasie była wykonana.

Zanim się ostatecznie postanowi rozkład zajęć, dobrze jest poprzednio wypróbować go przez parę tygodni, ażeby się przekonać, czy to, co się postanowiło, jest odpowiednie i do przeprowadzenia możliwe, tak żeby raz powziętego postanowienia wiernie już potem się trzymać.

Mówi Pismo św., że „jest czas milczenia i czas mówienia”³⁴; toteż ważną i pomocną jest rzeczą do pracy duchowej mieć czas na samotność i czas na przebywanie wśród ludzi, czy to w życiu rodzinnym czy towarzyskim, czy w ogóle w życiu wspólnym. Nie zawsze i nie każdemu to możliwe w równej mierze, ale bądź co bądź trzeba mieć tę korzyść na względzie i o ile można dla siebie jej szukać.

Można by powiedzieć, że samotność i życie wspólne są w stosunku do zdrowia duszy tym, czym dzień i noc, praca i spoczynek w stosunku do zdrowia ciała. Tak jak życie fizyczne ustać by musiało wskutek nieprzerwanego snu lub czuwania, tak jak zdrowie się traci, ile razy równowaga mię-

³⁴ Koh 3,7.

dzy tymi dwoma stanami na tę lub ową stronę się naruszy z uszczerbkiem dla jednej, tak samo władze umysłu i duszy paczą się lub marnieją, kiedy w duchowym życiu człowieka ustaje równowaga między skupieniem władz jego w samotności, a działalnością ich w życiu wspólnym. W samotności czerpiemy światło i siły do życia wśród ludzi potrzebne, a w życiu wspólnym znajdujemy zastosowanie tych zasad, których w samotności szukaliśmy.

Kto nie chce czy nie może nigdy znaleźć sobie czasu na skupienie się w samotności, schodzi do stanu jakoby wołu czy konia roboczego, pędzonego z dnia na dzień, z godziny na godzinę; siły swoje stera, ale duchowo się nie rozwinię, nie podniesie, nie dorośnie miary.

Człowiek roztropny powinien mieć chwile samotne na wzmaganie swego zasobu umysłowego i duchowego pod grozą zupełnego wyjałowienia umysłu i wycieńczenia duszy. Skądinąd, jeżeli samotność przeciąga się ponad właściwą miarę, wyradza utopię bez możliwego zastosowania, ideologię bez celu, dziecinną, bo niedoświadczoną; wyradza samolubstwo i pychę, pewność siebie, a zatem bezwiedną może zarozumiałość. Modlić się, rozmyślać, uczyć się, pracować umysłowo i duchowo, wyśmienite to i święte rzeczy, ale Chrystus Pan nakazał, ażebyśmy „jedni drugich brzemiona nosili”³⁵ i „krzyż swój za Nim dźwigali”³⁶; więc trzeba schodzić czy to ze swego Parnasu czy nawet z Taboru na ziemskie padóły płaczu, ażeby krzyż swój dźwigać w posłudze bliźnich, ażeby im nieść owoc z samotnych modlitw, myśli i pracy.

Ale o pożytku życia wśród ludzi coś więcej jeszcze powiedzieć można. Człowiek żyjący przeważnie w samotności sam siebie poznać nie może; porównując zaś znowu pracę nad sobą do sztuki rzeźbiarskiej i malarskiej, jakież artysta zabierze się do wykonywania swoich pomysłów, nie znając do-

³⁵ Ga 6,2.

³⁶ Mt 16,24; Mk 8,34.

skonale właściwości mającego mu służyć materiału?

„Kto nie jest kuszony, cóż wie”, mówi Eklezjastyk³⁷. A czy można doznać pokusy chciwości, zazdrości, próżności i mnóstwa namietności innych, żyjąc w zupełnym odosobnieniu? Czy można zdać sobie sprawę z własnej wobec nich słabości? Trzeba żyć wśród ludzi, aby się dowiedzieć, jakie uczucia w sercu wywołane zostaną przez najrozmaitsze starcia z nimi i żeby zwalczyć skłonności, których istnienia moglibyśmy inaczej nie domyślać się nawet.

Czyż można skądinąd poznać „talenta”, wedle wyrażenia Ewangelii, złożone przez Boga w umyśle i duszy dla pożytku bliźnich, czy można ocenić wynikające z nich obowiązki, jeżeli się nie nadarza sposobność do ich użytkowania? Toteż częstokroć osoby żyjące odludnie nie znają ani życia, ani ludzi, ani siebie i dochodzą do potwornego zdziwaczenia.

Tomasz a Kempis w swoim dziele *O naśladowaniu Jezusa Chrystusa*, radząc zakonnikom zamyślanie do swojej celi, mówi, że niekiedy w godzinę czasu przebytego wśród ludzi tracą to, co nabyli przez długie lata samotności. Czy nie można by powiedzieć także, że może w tej jednej godzinie czasu, przebytej wśród ludzi, przekonali się po prostu, jak mało jeszcze nabyli w samotności, ile im jeszcze do czynienia pozostaje i w jakim kierunku?

Praca w samotności jest o tyle skuteczniejsza, o ile pobyt wśród ludzi wykazał jej braki, praca zaś wśród ludzi o tyle jest umiejętniejsza, o ile praca w samotności nadała jej prawdziwy kierunek. Życie samotne a skupione, będąc względem życia wspólnego, czym zasada względem jej zastosowania, samo przez się jest niedostateczne, połowiczne; jedno drugim przeplatane stają się miłsze, zbawienniejsze, uzupełniając się wzajemnie.

Życie wspólne i te jeszcze ma korzyść, której nie tylko że się należycie nie ceni, ale ją raczej za ujmę się poczytuje, że oczy bliźniego, jego krytyka czy pochwała, jego zgorszenie

³⁷ Syr 34,9.

czy zbudowanie, jego surowość lub uprzejmość, życzliwość lub niechęć są upomnieniem, zachętą, hamulcem w złych skłonnościach, bodźcem do postępu w dobrym.

Często niestety pamięć na obecność Bożą, na sąd Boży, nie jest w stanie od złego powstrzymać i pokusę zwalczyć: oku bliźniego zawdzięczać trzeba powstrzymanie od niejednego grzechu. Jeżeli Chrystus Pan za nieprzyjaciół modlić się kazał, nie tylko przebaczenie uraz i miłosierdzie miał na myśli, ale i wdzięczność należącą się w sposób szczególny tym, którzy nas najsurowiej i najnieżyczliwiej sądzą, którzy uchybienia nasze najlepiej wypatrują i wytykają, a także tym, którzy bezwiednie własnymi wadami najskuteczniej się przyczyniają do poprawienia naszych.

Któż poprawi skuteczniej z rubaszości, jak człowiek opryskliwy, którego rubaszość obraża? Kto poprawi z gadulstwa, jeżeli nie ten, który plotki roznosić lubi i powtarza, co zasłyszysz? Kto z samolubstwa, jeżeli nie ten, który dla siebie dużo wymaga i zmusza do tego, aby mu ustępowano? Kto poprawi z zamięłowania próżnej chwały, jeżeli nie zazdrośnik, obmówca, oszczerca? Kto lepiej wskaże szczyty pożądanej doskonałości, jeżeli nie pochlebca, który dla pozyskania sobie względów zalety nasze przesadza?

W stosunkach z bliźnim zarówno z wad i z zalet jego korzystać można dla własnego postępu w cnocie, jeżeli się w nich szukać będzie nauki, pomocy, sposobności do poznania siebie, pola do zasługi.

Bardzo pomocną do pracy wewnętrznej może być przyjaźń prawdziwie chrześcijańska, obcowanie z osobami, które tą samą drogą do tego samego celu dążą, dodając sobie wzajemnie otuchy, zachęty, udzielając rad, spostrzeżeń, wyników własnego doświadczenia. Nieraz uważano, że święci nie pojawiają się pojedynczo w danych epokach i krajach, ale że gdzie jeden zajaśnieje, tam nieopodal kilku innych się znajdzie. Ta wzajemna pomoc duchowa była bez wątpienia między innymi powodem do zakładania zgromadzeń zakonnych. Św. Teresa twierdzi, że wspólne wysiłki są bardzo pomocne

do uświęcenia się, a Chrystus Pan zapewnił, że sam będzie przytomnym wszędzie, gdzie chociaż dwóch się zejdzie w Jego imieniu.

Pytania zadawane przez Kościół w sprawie kanonizacji świętych wykazują, że łaska czynienia cudów, która taki olśniewający urok na nas wywiera, jest wprawdzie często dowodem świętości, ale nie jest nigdy jej warunkiem. Świętość polega na cnotach dla każdego przystępnych; potrzeba tylko dobrej woli, woli wiernej, mężnej, cierpliwej, pokornej, wytrwałej.

Potrzeba wiary, nadziei i miłości; wiary w Boga i we wszystko, co Kościół do wierzenia podaje; wiary w potrzebę i możliwość podźwignięcia osobistego i narodowego, a tym samym wiary w możliwość i skuteczność pracowania nad nim; wiary w łaskę Bożą, niezbędną do otrzymania zwycięstwa we wszelkiej walce, w imię Boże podjętej; wiary żywej i czynnej, która by życie całe i wszystkie sprawy duchem swym przenikała, tak aby nie do nas stosował się krwawy wyrzut A. Mickiewicza, że jesteśmy „bez serca, bez ducha”.

Potrzeba nadziei tak trudnej dla nas biednych. Czy chodzi o pracę nad własnym uświęceniem, czy nad podźwignięciem narodowym, powtarzajmy za Hiobem: „choćbyś mnie zabił, Panie, ufać Ci nie przestanę!”³⁸

Nareszcie potrzeba miłości, która z prawdziwej wiary i nadziei wypływa, która walkę ułatwia, trudy osładza, która się nigdy nie nuży i nigdy pokonać nie daje. Potrzeba także sprawiedliwości, roztropności, wstrzemięźliwości i męstwa.

Sprawiedliwości, by oddać każdemu, co się komu należy, a więc służyć Bogu przez pełnienie woli Jego, służyć krajowi przez szerzenie w nim królestwa Bożego, służyć sobie przez ucnotliwianie i uświęcanie samych siebie; potrzeba roztropności, by dążyć właściwymi środkami do właściwego celu; potrzeba wstrzemięźliwości, by używać każdej rzeczy tylko o tyle, o ile do osiągnięcia celu jest pomocna; potrzeba męs-

³⁸ Hi 13,15: „By mnie też zabił, w Nim ufać będę; a wszakoż dróg moich przed Obliczem Jego bronić będę”.

stwa, bo „chętnego dawcę miłuje Bóg”³⁹⁾, a temu kto mężnie walczy, przyrzeka zwycięstwo.

A w końcu potrzeba wytrwałości; bez ostatecznej wytrwałości wszystkie zachody spełzną na niczym. Nie wystarcza wytrwałość bierna, która jest wrodzoną nam zaletą i stanowi niespożytą siłę naszego narodu; starajmy się o wytrwałość czynną, wytrwałość w nieustającej pracy, nauce, modlitwie. „Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawiony”⁴⁰⁾.

³⁹⁾ 2 Kor 9,7.

⁴⁰⁾ Mt 11,22,23,13.